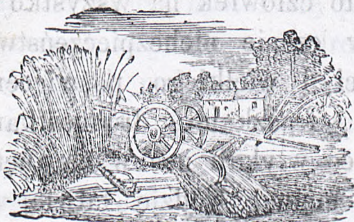
Tom I. 1. Kwietnia 1870. Nr. 10.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Młode lata
Marka i Jana Sobieskich

przez Jana Kantego Gregorowicza.

Słyszeliście zapewne nieraz o królu naszym Sobieskim, dzielnym wojaku, co często samym postrachem swego imienia, rozpraszał liczne hordy Turków i Tatarów. On to męztwem i poświęceniem ratował wielokroć nietylko Polskę ale i cały świat chrześcijański od niewoli bisurmańskiej: on jeden nie tracił nigdy odwagi i nadziei, choć w czekajacej go walce stawać musiał często jeden przeciw całej setce nieprzyjaciół: on to uratował Wiedeń z pod oblężenia tureckiego, kiedy wszyscy cesarze i króle z panami i magnatami potracili głowy: jego to wreszcie sławiło całe chrześcijaństwo zwąc go bohaterem nad bohaterami i czcząc naród, któremu przewodził.

W Warszawie w rezydencyi królewskiej zwanej Łazienkami, na moście wprost pałacu, stoi statua kamienna wyobrażająca króla Sobieskiego siedzącego na wspinającym się koniu, pod którym leży kilku Turków osłaniających się przed groźnemi kopytami rumaka. Wystawił ją Stanisław Poniatowski ostatni król polski, bo pod jego rządami ostatecznie Polska

została rozebraną i podzieloną jak bułka pomiędzy Austrję, Prusy i Rosyę, a on wywieziony na mieszkanie do Petersburga.

Stanisław był to człowiek na wszystko zdatny ale nie na króla, zwłaszcza w czasie niebezpieczeństwa, kiedy potrzeba i wielkiej dzielności i wielkiego poświęcenia. Zajęty swojem dostojeństwem, fraszkami, drobnostkami, patrzył przez szpary na obcych, co wtykali nos w wewnętrzne sprawy narodu, aby później w mętnej wodzie łatwiej łowić mogli ryby. To też rozumni i poczciwi, co przewidywali, że z takiego zarządu nie może nic dobrego dla biednej ojczyzny wypłynąć, gniewni byli niezmiernie na króla Stanisława. Oni to też w czasie uroczystego postawienia statuy Sobieskiego, kiedy w pałacu wrzała zabawa, przylepili na niej kartkę z następującemi wierszami:

Stanisław, co nas kraju z ujmą sławy zbawił,
Janowi Sobieskiemu statuę wystawił,
Koszt łożył sto tysięcy, jabym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał a Jan trzeci ożył.

Żeby zdobyć taką pamięć i cześć narodu potrzeba na to zasłużyć pracą całego swego życia. Jan też szczerze na to zapracował, a choć urodzony w bogactwie i dostatkach, od młodzieńczych lat jak uchwycił oręż w obronie kraju, tak go już z rąk niewypuszczał prawie do samej śmierci. Na polach bitwy, w pośród pożogi wojennej i trupów nieprzyjacielskich nie szczędząc ani życia, ani zdrowia, ani mienia, Sobieski zdobywał sławę i dostojności, aż wreszcie ogólną wolą narodu obrany został królem, choć wielu obcych królów i książąt starało się usilnie o tron polski już to dla siebie, już dla swych powinowatych.

Oprócz wrodzonych przymiotów, któremi Bóg obdarzył Sobieskiego, najwięcej do wyrobienia go na bohatera przyczynili się rodzice jego a szczególniej matka Teofila, z rodu Daniłowiczówna. Bogobojna ta niewiasta od młodego wieku ponosiła krwawe ofiary z najukochańszych i najdroższych dla siebie osób dla sprawy ogólnego dobra. Najprzód pod Cecorą zginął w bitwie z Tatarami dziad jej Żółkiewski, starzec blisko osiemdziesięcioletni, który pomimo tak późnego wieku nie wymówił

się od rycerskiej posługi dla całego narodu. Wkrótce potem wuj jej rodzony Jan, syn dziada Żółkiewskiego, wydobyty z niewoli tureckiej, do której dostał się pod Cecorą, nieszczęściami swemi zniszczony zupełnie na zdrowiu umarł na ojczystej ziemi. Później zginął pod nożem tatarskim ojciec Teofili, następnie brat jej jedyny, który uniesiony zapałem znalazł śmierć pod mieczem sułtana. Pomimo takich strat serdecznych Teofila zostawszy żoną Jakóba Sobieskiego i matką dwóch synów Marka i Jana z pokorą pochyliła głowę pod wolę Opatrzności mówiąc:

— Bóg tak chciał niechże się dzieje, jak rozporządził. Nie nam marnym prochom rozważać wyroki Opatrzności, ale przyjmować je należy z poddaniem bez szemrania, bo najlepiej Bóg radzi o swojej czeladzi. Mam dwóch synów i obu poświęcę na służbę krajowi i obronę chrześcijaństwa. Jeżeli Bóg obudwom przeznaczył zaszczytną śmierć na polu bitwy z pogaństwem, niech się dzieje święta Jego wola. Najświętsza Panna oddała Syna swego jedynego na męczeństwo dla zbawienia świata, oddam i ja moich synów na obronę chrześcijaństwa.

Wierna temu postanowieniu a pragnąc w synach obudzić męztwo i ducha poświęcenia, za znaczny okup sprowadziła z Konstantynopola głowę dziada swego Żółkiewskiego zawieszoną u bramy pałacowej sułtana. Drogocenną tę pamiątkę po zacnym mężu pomieściła w kościele w Żółkwi obok szczątków pośmiertnych ojca, wuja i swego brata. Tam to zacna ta niewiasta codziennie przyprowadzała synów swoich i po wysłuchaniu rannego nabożeństwa wszyscy społem uklękali przy prochach tych męczenników mówiąc ze łzami w oczach:

— Boże miłosierdzia wejrzyj na nas łaskawie! — Przodkowie nasi położyli głowy w obronie kraju, przyjmij i nas na obrońców krzyża i namaść na przyszłych chrześcjańskich rycerzy. Daj nam zaparcie siebie dla dobra kraju i dozwól iść za przykładem przodków naszych, do ostatnich chwil życia wiernych swemu obowiązkowi. Prosimy Cię Boże całą naszą duszą, sercem i myślą, a Ty Najświętsza Maryjo wstaw się za nami grzesznymi!

W chwilach zaś wolnych od zajęć naukowych, chrześcijańska ta Polka i matrona opowiadała synom wielkie czyny ich

przodków, co legli w mogile, wpajała w ich umysł powinności dobrego syna kraju i pokazując rynsztunek wojenny dodawała:

— Oto szata dla was najozdobniejsza, twarda, żelazna i pełna hartu, niechże i w was znajdzie rycerzy, gdy ją kiedyś przywdziejecie, o silnej ręce, hartownej duszy i sercu pełnem poświęcenia. Gdy takimi zostaniecie, na ziemi błogosławić wam będzie matka chlubiąc się, że takich synów wychowała a tam w niebiesiech wasi zacni przodkowie, odbierający już nagrodę za męczeństwa swojego żywota.

Ale i ojciec Jakób niemniej był troskliwy o wychowanie dobre swych synów. Sam bardzo światły człowiek uczył ich obcych języków i różnych nauk, a przytem utrzymywał nauczycieli, przy których uczyli się muzyki, fechtunku, władania orężem i zręcznego powodowania koniem. Kiedy po ukończeniu nauk w domu, dla nabrania praktyki życia pomiędzy ludźmi, młodzi Sobiescy wyprawieni zostali w obce kraje do Niemiec, Włoch, Francji i Anglji, ojciec wypisał rady, co mają wypełniać, aby podróż tę z korzyścią dla siebie odbyli. W nich to pomiędzy innemi powiada: Przedewszystkiem pamiętajcie każdy dzień rozpoczynać i kończyć modlitwą, bo kto z Bogiem to Bóg z nim.

Nie gardźcie grubym pokarmem, bo mając kiedyś bojować przeciw bisurmanom nie dobrze byłoby dla was, gdybyście się papierkowato i pieszczotliwie wychowali.

Gdy was będą prosić na jaką ucztę taneczną idźcie bawcie się, byle z przystojnością i pomiędzy uczciwymi ludźmi. Nie chcę, abyście byli mądrzy tylko po łacinie, ale żebyście byli równie grzecznymi po polsku Groszem nie szastajcie bez miary ale i nie skąpcie dla uczciwego pożytku i przyjemności. Hojność rozumna i umiarkowana zdobi, sknerstwo poniża, ale lepiej być skąpcem niż marnotrawcą.

Będąc w świecie pomiędzy ludźmi pamiętajcie, że od nich macie się uczyć rozumu. Słuchajcie więc obu uszami, patrzcie dokoła, a mówcie tyle, ile koniecznie potrzeba.

Strzeżcie obyczajności i poczciwości waszej. Grzech zrazu słodki wprędce w piołun się przemienia a potem w piekący ogień, co was strawi i zatraci.

Jak objedziecie mocarstwa chrześcijańskie, pojedziecie potem do Turcji, abyście własnemi oczami poznali olbrzyma, z którym będziecie bojować przez resztę swego żywota. Później pojedziecie do Azyi, bo tam główne siedlisko hordy pogańskiej.

Wreszcie w podróży uczcie się wszystkiego, co pożyteczne, możecie tylko tańce zostawić na boku, bo ich dostatecznie nauczycie się w boju z Turkami i Tatarami. Przy odjeździe, kiedy młodzi Sobiescy padli do nóg rodzicom prosząc o błogosławieństwo, ojciec rzekł ze łzami w oczach robiąc znak krzyża na pochylonych głowach młodzieńców:

— Jedźcie z Bogiem, podziwiajcie co cudze, ale kochajcie zawsze, co swoje i ojczyste.

Matka zaś tłumiąc łkanie dodała:

— Nie zapominajcie nigdy żeście Polakami i że ziemia nasza ojczysta przesiąknięta krwią męczenników domaga się nowych obrońców, w których rzędzie macie pierwsi stanąć.

Tacy to byli rodzice młodych Sobieskich. Choć od losu obdarzeni bogatą fortuną, od dziecka starali się w nich wpajać nie zamiłowanie rozkoszy ziemskich, ale miłość rodzinnej ziemi i gotowość dla jej szczęścia poświęcenia nawet życia. Obaj nie zawiedli nadziei rodzicielskich a pamięć Jana nie zginie nigdy i obudzać będzie wieczne dla niego poszanowanie. — O sprawach wojennych obu Sobieskich powiemy wam w następnych numerach Dzwonka.

Dola wieśniaka.

Już się gwiazda dzienna skryła,
Już pogodny księżyc świeci,
Witam cię o chatko miła!
Witam was kochane dzieci!

Pracowałem w pośród znoju,
Wesół wracam do mej strzechy,
Tu użyję znów spokoju
Z wami drogie me pociechy!

Przez dzień cały trudym znosił,
Nie było mi przykro przecie,
Ten pot, co me czoło zrosił,
Wy mi dłonią swą otrzecie.

Zgoda jedność i te cnoty,
Co do szczęścia wspólnie wiodą,
Wasza miłość i pieszczoty
Starań moich są nagrodą.

Jestem panem całej chatki,
Kocham was, wy mnie wzajemnie,
Praca mnoży mi dostatki,
Któż szczęśliwszy jest odemnie?

Ten, co mnogie skarby liczy
A zbytkami boleść tłumi,
Nie zna pewnie tych słodyczy,
Tej swobody czuć nie umie.

Gdzie sumienie trwoga głuszy,
Tam zbyt krótkie są uciechy,
Radość w sercu, pokój w duszy,
Oto wierne szczęścia cechy.

Jam spokojny, bom ubogi,
Żyję wesół, śpię przyjemnie,
Nigdy nie znam żadnej trwogi —
Któż szczęśliwszy jest odemnie?

Opowiadanie organisty z Buszcza o świętym Ludwiku.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! zawołał stary Dmytro chylając się i zdejmując czapkę przed panem Bartłomiejém, organistą, który właśnie przechodził drogą.

— Na wieki wieków! Jak się macie kumie Dymitrze? Czy wy czekacie na kogo przy wrotach?

— Ot wyszedł sobie człowiek z synem, aby tak przy niedzieli odpoczywając zobaczyć się i pogadać z ludźmi.

— A ja właśnie wracam z kościoła do domu.

— Ale, ale panie Bartłomieju, przed chwilą przechodził tędy posłaniec ze dworu, który wracał z gazetami z miasta, i mówił, że przywiózł dla was coś takiego, jak zawiniętą grubą świecę, tylko że nie jest wcale ciężkie, jakby to świéca ciężką być powinna.

— Ej to nie świeca, Dymitrze, to są, jak się domyślam obrazy umyślnie tak zawinięte, bo przecież niezwiniętych pocztą posyłać nie można.

— A jakieto obrazy?

— Chodźcie ze mną, a weźcie i waszego małego, to się popatrzycie u mnie. O to bardzo ładne obrazy!

— Stefku, Stefku, chodźno, pójdziemy do pana organisty popatrzeć na obrazy z miasta przysłane! — zawołał stary Dmytro na syna biegającego po podwórzu.

Za chwilę stary Dmytro i jego synek Stefko już byli u pana organisty w jego porządnem i czystem pomieszkaniu.

— Oto leżą na stole. Pomału rozwiniemy i zobaczymy!

Organista porozrywał pieczęcie i rozwinął obrazy.

— Patrzcie, Dymitrze, prawda, że ładne?

— Śliczne, ładne, ale kiedy niewiem, co one przedstawiają?

— Czekajcie, ja wam opowiem. Siadajcie sobie i posłuchajcie.

— Oba obrazy — opowiadał organista — przedstawiają chwile z życia świętego Ludwika, któiy jako król francuzki nazywał się Ludwik dziewiąty, bo p: zed nim już ośmiu było Ludwików. Ten pierwszy obraz przedstawia Ludwika, kiedy z biskupem na czele swego wojska krzyżackiego, wyszedł za mury egipskiego miasta Damietty, które właśnie zdobył, i tutaj pod murami zastał przy małym płóciennym namiocie siedzącego Turka. Turek ten podczas oblężenia miasta mocno raniony, tak, że już pewny był śmierci, pisał do swej rodziny list i testament. Przed nim leżała krzywa szabla i księga modlitw. Święty Ludwik widząc ciężko rannego bez pomocy lekarskiej, kazał go odnieść do szpitala. Wkrótce rana się zgoiła a Turek pamiętając uroczystą chwilę za murami miasta, a zresztą, ponieważ nie spodziewał się już żyć i tylko w rękach Chrześcian wyzdrowiał, kazał się potem ochrzcić i był bardzo dobrym chrześcianinem. Oto jest myśl tego pierwszego obrazu.

— Proszę pana, zapytał nieśmiało Stefko syn Dmytra, a czego Ludwik szedł się bić aż do Egiptu? My się w szkole uczyli, jak i gdzie który kraj leży, i ja wiem że od Francyi, której królem był Ludwik, do Egiptu bardzo daleko i oba kraje szerokie morze dzieli, dla czegoż więc św. Ludwik szedł bić się z Egipcyanami?

— Dobrze, dobrze, mój Stefku! — odpowiedział organista. Kiedyś taki ciekawy, to ci opowiem.

— O i ja ciekawy słyszeć, wtrącił Dmytro, który się cieszył, że jego syn już wie o tych krajach, o których opowiada pan organista.

— Otóż musicie wiedzieć — zaczął pan Bartłomiej, że już prawie ośmset lat temu, jak w Jerozolimie i w całej ziemi świętej zapanował Turek. Wszystkie owe święte miejsca po których nasz Zbawiciel pan Jezus chodził, gdzie go męczono i gdzie umarł, zabrał Turek przemocą. Chrześcianie z całego świata podróżowali do ziemi świętej, aby choć raz w życiu swojem pomodlić się u grobu Pana Jezusa. Aleź wtedy Turcy zaczęli wszystkich pielgrzymów, a potem wszystkich Chrze-

ścian uciskać, zdzierać i oszukiwać, tak że każdy co powrócił z ziemi świętej aż płakał, gdy męki Chrześcian opisywał.



Święty Ludwik pod murami Damietty.

Wtedy to królowie i książęta w całej Europie zmówili się, aby zebrać dużo wojska, pójść tam aż za morze i uwolnić ziemię świętą od Turka. Zbierała się wielka moc rycerzy, wszyscy z krzyżem na płaszczach, bo dla krzyża się bić mieli i szli do ziemi świętej. Dla tego to wojny te nazywają się krzyżowemi. Ale wszystkie owe wyprawy krzyżowe nie osiągnęły tego, do czego zmierzały. Siedm ich było wszystkich razem, a choć

prawie 300 lat trwały, ziemia święta pozostała pod panowaniem Turka, bo skoro co wywalczono, to wnet stracono, a to dlatego, że tak daleko do ziemi świętej, więc nim się na obronę zdobyć można było, nieprzyjaciel już znowu był panem Jerozolimy.


Śmierć św. Ludwika.

Szóstą i siódmą wyprawę krzyżową prowadził Ludwik dziewiąty. Był to bardzo świątobliwy i pobożny król. Miał on zaledwie dwanaście lat, gdy umarł jego ojciec Ludwik ósmy. Wychowanie i tymczasowe rządy prowadziła jego matka Blanka. Wychowanie jego było bardzo ostre i surowe, a przytem pra-

wdziwie chrześciańskie. Razu jednego zachorował królewicz. Wtedy ofiarowała go matka Bogu, aby, jeżeli wyzdrowieje, poszedł się bić o wolność ziemi świętej. Ludwik wyzdrowiał i skoro tylko przyszedł do lat, oddał panowanie matce, a sam na czele wielkiego wojska popłynął morzem na wschód Z nim udał się jego brat. Król Ludwik nie pojechał prosto do ziemi świętej, ale chciał pierwej Egipt zdobyć, bo musicie wiedzieć że w ziemi świętej i Egipcie jeden panował król i było to jedno państwo. Egipcyanie i Turcy zamknęli się w mieście Damiecie; przeto Chrześcianie otoczyli to miasto i zdobyli je. — Na tem skończyła się pierwsza wyprawa Ludwika, bo doniesiono mu że matka umarła, więc musiał powrócić. — Po kilku latach Ludwik zwowu postanowił bić się o ziemię świętą; zebrał więc wojsko i odpłynął. Po drodze chciał zdobyć Algeryę, pogańskie miasto w Afryce; chciał on je zdobyć dla tego, aby się nawróciło do nauki Jezusa Chrystusa. Poszedł więc do Algeryi. Ale tutaj źle mu szło — nieprzyjaciel dobrze się bronił, a na nieszczęście wybuchła pomiędzy wojskiem Ludwika ogromna zaraza. Ludzie podali jak muchy po drogach. Król sam zachorował i w kilka dni poczuł, że już umiera. Zawołał więc do swego łóżka młodego swego syna, nauczał go, a potem pobłogosławił i umarł. Wtem nadjechał z Francyi królewski brat. Wpada więc do namiotu króla, rzuca się przed nim na kolana, ale już tylko król spojrzał na niego, ręka mu się zsunęła, a gdy ją klęczący brat pochwycił, już była zimną, bo król już umarł.

Otóż to ta chwila śmierci przedstawiona na tym drugim obrazie. Król umarły, brat trzyma skostniałą rękę, synek stoi zapłakany, a rycerze w krzyżowych szatach smutni i zgryzieni.

— Dziękuję Wam, panie Bartłomieju — rzekł Dmytro, — za to opowiadanie. O gdybyto człowiek umiał czytać, toby sam czytał o tem.

— A czy to jest w jakiej książce? zapytał młody Stefek.

— Jest, jest, mój chłopcze — odrzekł pan Bartomiej — nawet mogę ci pożyczyć tę książkę.

Stefko uradowany wziął książkę i pochwaliwszy Boga wyszedł z ojcem, bo już zadzwonili na nieszpory.

Franek z nad Lipy.

Silni ludzie.

Było to w niedzielę przed wieczorem. Przed chatą Klemensa Tuby siedziało kilku ludzi i rozmawiało o różnych rzeczach. W tem nadszedł Michał Pieniacz.

— A witajcie, miły kumie! — zawołał Klemens Tuba.

— Bóg zapłać, witajcie moi mili! — przemówił Pieniacz — Cóż tu porabiacie?

— A tak sobie gwarzymy — odrzekł Szczepan Wiarus — aby nam do miesiączka czas pięknie zeszedł. Cóżeście tam widzieli, to nam opowiedzcie a radzi słuchać będziemy.

— Ot cóż wam powiem — rzekł Pieniacz — chyba to, żem się przed chwilą bardzo zadziwił. Idę drogą, a tu od młynarza wiezie parobek kilka worów mąki. Nieszczęście chciało, spadł jeden wór na ziemię. Parobek męczy się i trudzi i nie może mu dać rady. W tém nadchodzi jakiś człowiek i pyta co się stało? Parobek mu powiedział, że nie może dźwignąć wora. — Co nie możesz dźwignąć? — zapytał obcy i jak szarpnął, jednym rzutem położył wór na wozie. Ażem się zadziwił na to dziwo, bo to wór był nie lada.

— Ej cóż tak dziwnego? — zagadał Grzegorz Bilski — przecież mój dziadek udźwignął korzec ziemniaków a jak uderzył w stół pięścią, to się rozpadł na dwie połowy. Siła u nas w dawnych czasach nie była niczem dziwnem. Ale bo też przodkowie nasi żyli inaczéj, niż my dzisiaj; my od nich żyjemy daleko wystawniej a przytem różnemi rzeczami podkopujemy siły i zdrowie nasze. Przodkowie jedli i pili co innego, to téż na wojnach nieraz dokazywali cudów waleczności i niezwykłą odznaczali się odwagą. I dzisiaj żyjemy na świeżem powietrzu, ale inne prowadzimy życie i wódką skracamy siły nasze. Dawniej pili ojcowie nasi miód wyborny, mieli głowę więcej spokojniejszą, żyli z Bogiem, zajmowali się więcej pracą w domu, na roli i w lesie, to też była w nich moc co się zowie.

— A czy to prawda — przerwał Klemens Tuba — że dawnemi czasy był jakiś Wyrwidąb i Waligóra, że pierwszy wyrywał dęby a drugi walił góry?

— To tylko ludzie — odpowiedział Grzegórz — chcąc zachować pamięć dawnych siłaczy w naszych czasach umyślnie tak o nich opowiadają, abyśmy wiedzieli, jaka to dawniej była siła. Gór nikt walić nie mógł, ale nie było bardzo szczególną rzeczą, że ten i ów wyrwawszy drzewo z korzeniami bił nim nieprzyjaciela i pędził za dziesiątą górę. Przypatrzmy się owym żelaznym zbrojom, w które ubierali się przodkowie nasi, czyby je kto potrafił nosić dzisiaj? Dźwignąć możeby potrafił, ale czyby, potrafił w tem chodzić, wojować a do tego przepłynąć rzekę jak tego nieraz bywały wypadki?

— Rozciekawiliście nas tém, miły Grzegorzu! — przemówił Michał Pieniacz — to może będziecie mieć ochotę i opowiecie nam chociaż o kilku takich silnych ludziach, boć wy czytacie książki i macie główkę nie od parady?

— A dobrze, moi mili! — odpowiedział Grzegorz i w ten sposób dalej opowiadał.

— Nie tylko między ludem wiejskim, co przywykł do pracy, ale i między panami, ba nawet królami była siła nadzwyczajna. Młode panięta nie były dawniej tak chowane jak dzisiaj. Zawczasu je hartowano i przyzwyczajono do niewygód, do znoszenia spiekoty i zimna, do głodu i pragnienia, do jazdy konnéj, do różnych ćwiczeń ciała a nadto do robienia szablą i wysyłano je do obozu, aby na karkach nieprzyjaciół wyrabiali w sobie siłę. Z królów polskich Zygmunt I i August II szczególną celowali siłą. Król Zygmunt I w młodości łamał podkowy, zginał jak pręty szyny żelazne, za jednem szarpnięciem rozdzierał paczkę kart do grania o wiele grubszych od naszych, a konopne powrozy zrywał jak nici. Król August II srebrne puhary (naczynia do picia) gniótł jakby papierowe. Janusz II ostatni książę Mazowiecki, oprócz wielkiej siły umiał bardzo zręcznie rzucać wielkie kamienie, a łuku nikt mocniej nie naciągnął od niego. Książę Konstanty na Ostrogu trzema włóczniami nacierał na nieprzyjaciela. Jan Tarło, krajczy Zygmunta I, rozbestwionego niedźwiedzia przebijał oszczepem a jednem uderzeniem ręki rozbijał drzwi i zamki żelazne, Kniazia Dymitra Wiśniowieckiego powieszono w Konstantynopolu na hak za żebro, ale on z haka urągał Turkom i nie omdlał

nawet. Dają znać o tem sułtanowi, który temu wierzyć nie chciał Idzie tedy dla przekonania się pod szubienicę i pyta, Wiśniowieckiego, czyby jeszcze mógł strzelać z łuku? — Dajcie, spróbuję! — odrzekł na to. Gdy mu łuk podano, naciągnął go silnie, puścił strzałę i omało że nie zabił sułtana. — Niejaki Godziemba, gdy szedł przeciw Morawianom, wyrwał sosnę z korzeniami i nią bił nieprzyjaciela. Smulski w Sandomierskiem ręką swoją rozbijał drzwi dębowe a Marcin Brzozowski z gostyńskiéj ziemi tańczył z beczką piwa na ramieniu po izbie lub podwórzu i zupełnie się nie zmęczył. Piszą o Stanisławie Radzimińskim, kasztelanie Zakroczymskim sławnym z swej siły, że najtęższego mężczyznę brał na rękę i nosił jak dziecko. Konia, którego kilku ludzi nie mogło utrzymać na linie, pochwyciwszy za uszy tak trzymał długo, dopóki mu uzdy nie włożono. Dziki rumak szedł potem spokojnie bo mu od silnego ściśnięcia łeb i uszy napuchły. Stanąwszy Radzimiński na jednej nodze nie dał się ruszyć najsilniejszemu chłopu, a wołu rozjuszonego potrafił pochwycić i wyrwać róg za jednem szarpnięciem, gdy mu się szamotał. Prokop z Granowa Sieniawski, marszałek wielki koronny, jednem cięciem zabijał lub na pół przecinał konia lub wołu a ująwszy sześciokonną kolasę za koła wstrzymał na miejscu. Eustachy Tyszkiewicz, wojewoda brzeski, lubił drażnić niedźwiedzia, a gdy się rozwściekił łeb mu ucinał.

— A to istne cuda, co nam mówicie, miły Grzegorzu — zawołał Piotr Sędyk.

— Aj prawdać że cuda — odpowiedział Grzegorz — bo dzisiaj są to rzeczy prawie nie do uwierzenia. A przecież tak było. Poznajcie tedy, jacy to byli przodkowie nasi.

Tu podumał chwilę i tak znowu opowiadał.

— Na dworze Marcina Korwina, króla węgierskiego, był Polak, który bardzo zręcznie bronił się pięścią. Miał przytem siłę nadzwyczajną. Gdy raz głodnemu lwu wrzucono do klatki kawał barana, obowiązał się odebrać mu strawę. Jakoż wszedłszy do klatki, pochwycił mięso a lwa uderzył w łeb tak silnie, że osłupiał, poczem Korwin wyszedł powoli i wyniósł mięso. Lew popatrzył się tylko na niego, ale go nie tknął

nawet. Zygmunt Rozen, pod Manaczanami, lubo naonczas chory, w sześćdziesiąt swoich puścił się na 300 Tatarów i 52 położył trupem, 26 pojmał a innych zmusił do ucieczki. Marek Sobieski, wojewoda Lubelski, będąc jeszcze chorążym nadwornym w 1576 roku, a chcąc, przeciw powstańcom gdańskim prędzej przybyć na pomoc swoim, wskoczył do Wisły natenczas dotkliwie ranny i całą przepłynął pod Tczewem w pełnej zbroi. Innym razem wyjechawszy z królem Stefanem na łowy w oczach królewskich nie mając żadnej broni prócz szabli zabił rozjuszonego niedźwiedzia, który na nich wypadł. Stanisław Leśniowolski, kasztelan Czerski, uderzywszy pod Newlem w półtora tysiąca, na czterdzieści tysięcy Moskwy, położył siedm czy ośm tysięcy trupa na polu, resztę rozprószył.

Co dalej Grzegorz opowiadał swoim sąsiadom opowiemy wam w przyszłym numerze Dzwonka.

Rady i przestrogi gospodarskie i domowe.

Sposób uczynienia nieurodzajnych drzew owocowych płodnemi. Takie nieurodzajne drzewa oczyszcza się w pogodny dzień zimowy, a mianowicie w lutym, z mchu, suchych gałęzi i t. p., poczem w marcu w odległości 3—8 stóp od pnia (odpowiednio do jego grubości) wykopuje się dołki na 1—2 stóp głębokie, które co 8 dni napełnić potrzeba gnojówką, dopokąd nie rozwinie się kwiecie. Następnie wlewa się do każdego dołka kwartę wody i zasypuje się go ziemią. Jest to wyborny środek, przez który przy niepomyślnej pogodzie kwiat tak zostanie wzmocniony, że nie dozna żadnej szkody a oprócz tego uzyska się owoc wyborny.

Jak wygubić świerszcze w mieszkaniu. W mieszkaniu, w którem się świerszcze znajdują, zamyka się na kilka nocy parę kaczek, które zasiadają na te zwierzątka i zjadają je, skoro tylko się pojawią ze szpar.

Leczenie odmrożeń zadawnionych. Odmrożenia zadawnione należycie niewyleczone otwierają się, jak wiadomo, co zimy. Okazują się one świerzbieniem, pieczeniem, lub jątrzeniem ciała Przeciw temu jest nieomylnym środkiem: moczenie członka dotkniętego w odwarze z liści olszowych i kwiatu

bzowego. Odwar ten musi być bardzo tęgi, t. j. tak długo gotowany, aż nabierze koloru ciemnego. Najdawniejsze odmrożenie i rany z tego powstałe po kilku moczeniach w takim odwarze ustąpią niezawodnie i niepowrotnie.

Środek na rany od stłuczenia. W szklance wody studziennéj ropuszcza się soli tyle, ile się tylko rozpuścić może, i miesza się z równą ilością octu. Mięszaninę tę zletnia się, macza w niej płatek płócienny, i przykłada na ranę lub stłuczenie. Użycie tego środka zapobieży ropieniu, a plastry i inne leki zupełnie staną się niepotrzebnemi.

Złote ziarna.

Z małych się rzeczy wielkie sklejają i wznoszą,
Z szelągów się nie z złota ubodzy panoszą.

Lepszy szeląg z zarobku, chociaż jest miedziany,
Niż pieniądz z złotym stęplem, ale pożyczany.

Czas ucieka a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.

Rozmaitości.

Pocieszny wykręt. Pewien żydek coś zbroił, więc go zamknięto do kozy. Gdy się zbliżała ostateczna rozprawa przed sądem i miał już być wyrok wydany, pytał żydek ów adwokata, co ma robić, ażeby się wykpić z tego kłopotu. Adwokat poradził mu, by przy wszystkich zarzutach i pytaniach przeczył i odpowiadał tylko temi słowy: nie, nie wiem, nie przypominam sobie i t. d. Podobało się to bardzo żydkowi i stanął całkiem spokojnie przed sądem.

— Więc ty jesteś Szmul? rzekł sędzia.

— Nie, ja nie jestem żaden Szmul odparł żydek.

— Jak się więc nazywasz? zapytał go sędzia.

— Ja się nie nazywam, odpowiedział żydek. Na co mam się nazywać? Zkąd mam się nazywać? Dlaczego mam się nazywać?

— Ile masz lat? pytał dalej sędzia.

— Ile lat? powtórzył żydek. Ja nie mam lat. Na co i za co mam mieć lata?

— A kiedyż się urodziłeś? pytał dalej sędzia już nieco rozgniewany.

— Kiedy się urodziłem? powtórzył żydek. Ja się nie urodziłem. Kto Wielmożnemu panu powiedział, że ja się urodził?

Dopiero teraz poznał sędzia, co to wszystko znaczy i postanowił złapać żydka na kłamstwie. Rzekł więc do niego:

— Jesteś niewinny idź do domu.

Żydek uśmiechnięty zwrócił się ku drzwiom i chciał już wyjść ze sądu.

— Ale, ale! zawołał sędzia łagodnym głosem. Mam ci coś dać jeszcze, zaczekajno Szmul....

Żydek usłyszawszy, że mu sędzia coś dać chce, odwrócił się do drzwi i pobiegł do niego myśląc, że otrzyma może jaki podarunek. Sędzia roześmiał się i rzekł:

— Więc ty jesteś tym Szmulem, boś się odwrócił od drzwi gdy cię po imieniu wezwałem. Poczekajno ptaszku!

Szmul zastraszył się, kłamstwo mu się nie udało więc zamknięto go do aresztu na kilka tygodni.

Dowcipny gospodarz. Do jednego domu zajezdnego wjechał z wielkim krzykiem i hałasem jakiś butny Niemiec.

— A co tam można dostać do zjedzenia? zapytał w progu nie zdejmując nawet czapki z głowy.

— Może pieczeń wołową mam zrobić? zapytał gospodarz.

— Alboż to ja wół jestem, żebym miał jeść pieczeń wołową, bąknął Niemiec.

— To może służyć mogę Wielmożnemu Panu wieprzową pieczenią? zapytał gospodarz z lekkim uśmiechem.

— A to co innego! Więc proszę mi dać wieprzową pieczeń — odpowiedział Niemiec i połknął ślinkę.

OD REDAKCYI.

Rozpocząwszy po sześciomiesięcznej przerwie napowrót wydawnictwo Dzwonka odezwaliśmy się z prośbą o poparcie do naszych dawnych a życzliwych przyjaciół i czytelników. Odezwie tej naszej towarzyszyły przekonanie i ufność, iż pożyteczny cel i zadanie pisma naszego znajdzie należyte uznanie i poparcie. I nie zawiodła nas ta nadzieja. Po trzech miesiącach dzięki życzliwości czytelników byt Dzwonka został zapewniony.

To nadzwyczajne powodzenie skłania nas do złożenia podziękowania tym, którzy gorliwie zajęli się rozpowszechnieniem naszego pisma a mianowicie świetnym Radom powiatowym i gminnym, księżom proboszczom i dyrektorowi ekspedycyi przy kolei Karola Ludwika, panu Adolfowi Lipp, który, jakkolwiek jest cudzoziemcem, ocenił jednakże należycie nasze zadanie i z uznania godną gorliwością stara się ciągle a skutecznie o rozszerzenie koła naszych czytelników.

W końcu przesyłamy wszystkim naszym czytelnikom serdeczne podziękowanie: Bóg zapłać!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Laskownicki. — Z drukarni E. Winiarza